

STOWARZYSZENIE HISTORYKÓW SZTUKI
"Galeria SHS" - Warszawa - ul. Piwna 44

SZTUKA PODZIWIU
Wystawa malarstwa 13.II.- 6.III.1985

Propozycja nadania wystawie tytułu: "Nowi dzicy" spotkała się z gwałtownym protestem jej uczestników. I słusznie. Nowe malarstwo polskie łączy bowiem z zachodnią transawangardą podobieństwo czysto zewnętrzne - takie, że w ogóle zaistniało. Toteż jeśli chcemy bliżej je scharakteryzować - musimy zwrócić uwagę na pewną niepowtarzalną okoliczność związaną z miejscem i czasem jego narodzin. Taką mianowicie, że tylko na terenie sztuki polskiej ostatnich lat nastąpiło charakterystyczne skrzyżowanie procesów społecznych z artystycznymi i jeżeli zmierzch awangardy zmienił postawę artystów wobec sztuki na całym świecie, to tylko tutaj postawę tę określiła, w wymiarze co najmniej komplementarnym, rzeczywistość pozaartystyczna, a także związana z nią rewizja wartości moralnych i światopoglądowych. Ten niepowtarzalny splot okoliczności czyni wiarygodnym wystąpienie młodych w stopniu znacznie większym niż wskazanie na ich wspólnotę ze sztuką Zachodu. Oni sami bowiem tej wspólnoty nie odczuwają. "Należeliśmy tam do świata ludzi niepełnosprawnych" - powiedział Modzelewski po powrocie z RFN potwierdzając to co napisał kiedyś Gombrowicz: "Polak konfrontujący się ze światem wschodnim, jest Polakiem określonym i z góry wiadomym. Polak, zwrócony twarzą na Zachód, ma mętne oblicze, pełne niejasnych gniewów, niedowierzania, tajemniczych zadrażnień".

Czytaliśmy tego Gombrowicza "pod ławką", uznawaliśmy go, chwaliliśmy się nim nawet, jak swego czasu chwaliliśmy się Mickiewiczem i Chopinem, a potem Strzemińskim i Kantorem - choć przecież to tenże Gombrowicz wykrzyknął: "Cóż ma wspólnego z Szopenem pani Kowalska?" Więc jednak nie do końca mu wierzyliśmy. Musiało minąć trzydzieści lat od "Ferdydurke" aby pojawiła się generacja, która pragnie ocalić w sobie dziecko. Niekoniecznie dlatego, iżbyśmy nie chcieli przyznać Gombrowiczowi racji, ale że w głębi duszy trwaliśmy wciąż w tym pościgu, napędzanym przez "kompleks polski", który od niepamiętnych czasów wyrażał się dewizą: "dogonić i przegonić", przejętą w pewnym momencie przez koła oficjalne. Dogonić i przegonić - słowa hymnu władzy i artystów śpiewane zgodnym chórem choć rozmaitymi głosami w jednej intencji: być dostrzeżonym i uznanym "extra muros", te słowa dopiero dziś zostały zakwestionowane naprawdę. Dopiero dziś stało się bezapelacyjnie wiadome, że dogonić się nie da. Więcej - że gonitwa jest pozbawiona sensu i zgoła niepotrzebna. Że to, co nam pozostało - to wejrzeć w głąb siebie i siebie odnaleźć. I Boga. Czasami. Nie jako alternatywę ale jako Miarę Wszereczny. Może dlatego Paweł Kowalewski toczy bezustanną walkę z diabłem,

a Rysiek Woźniak przemaga sam siebie przez malarstwo - niweczy w każdym kolejnym obrazie obraz poprzedni, a wraz z nim kolejną warstwę kultury - by dotrzeć do własnej osobowości, swego niepowtarzalnego "Ja"? Dlatego Jarek Modzelewski nie rozgląda się po świecie za wielkimi ludźmi, tylko ich wskazuje w najbliższym otoczeniu: "Ryszard Grzyb jest człowiekiem niskim ale wielkim". Człowiekiem - zważcie. Nie artystą. Wielkość Grzyba weryfikuje jego stosunek do kanarków w kontekście olbrzymiej siły fizycznej, którą dysponuje jako karateka. Dopiero przez ten rys człowieczeństwa daje się oglądać malarstwo Grzyba w sposób prawidłowy. Tak uważa Modzelewski. Może również Woźniak - autor "Poematu metafuriatycznego prozą pt. Kanarek - Ptak Szlachetny". Marek Sobczyk znajduje najwyższy autorytet w osobie Modzelewskiego. Wskazując na niego jak na platońską ideę mówi: "On jest piękny". Przedmiotem jego zaangażowania jest ponadto dramat sześciolatka odchodzącego do szkoły. Zresztą akurat w przedszkole uwikłani są także pozostali. Kontakt z dziećmi i wsią np. ratuje Włodka Pawlaka przed zgubnym wpływem lektury Dostojewskiego i spotęgowanego w swoim absurdzie bólu istnienia.

Zważmy więc gdzie jesteśmy. Włodzisław Borowski wyznał przed dzieśmioma laty, że jedyne co ma do stracenia - to jego postawa artysty. I zamilkł wówczas na długi okres. "W tym gigantycznym milczeniu kształtuje się nasza niewyznana, niema i zakneblowana rzeczywistość" - to znów Gombrowicz. Mimo braku bezpośredniej inspiracji "Dziennikami" - taka była zapewne intencja Borowskiego. Jego dramatyczny wybór wynikał tyleż z przeświadczenia o konieczności zajęcia postawy wobec sztuki, co ze świadomości misji, jaką artysta ma do spełnienia wobec świata. Patos cechujący takie wybory Grzyb nazywa dupościskiem. I chciałby żeby było "zwyczajnie", lekko, "jak dziecko robiące pipi pod krzakiem". Ale i tak, aby wszystko przenikał śmiech. Nie drwina. Nie kpina. ŚMIECH. Otóż odnośną wrażenie, że śmiech Grzyba wchodzi na miejsce milczenia Borowskiego. Jest zwrócony w tę samą stronę i ma - mimo programowego rozluźnienia pośladków - ten sam ciężar gatunkowy. Jest symptomem miejsca i czasu.

Grzyb, Kowalewski, Modzelewski, Pawlak, Sobczyk i Woźniak tworzą grupę. "Grupę". Tak zdecydowali w pewnym momencie, niezbyt precyzyjnie określonym - gdzieś między pierwszą wspólną wystawą w lubelskim Labiryncie /marzec 1983/ a pokazem w kuluarach Teatru Kameralnego w Warszawie /styczeń 1984/. Nie można powiedzieć by stronili od wystaw. Przeciwnie. Przez półtora roku aktywności doszli do swoistego rekordu mając na koncie po kilka wystaw indywidualnych i zbiorowych. Ta niezwykła w dzisiejszych czasach aktywność przyniosła im rozgłos znacznie większy niż ich równolatkom i mogłaby stanowić niekorzystne świadectwo moralności w czasach gdy decydującym kryterium w sztuce polskiej stała się postawa

artysty. Jednak porównanie artystów tej grupy z tymi, którzy ochoczo wypełniali pustawe galerie by wypłynąć na fali bezrybia, nie pozwala na analogie w sferze motywacyjnej. Nie pozwala z wielu względów. Na przykład dlatego, że inna jest dla nich, dla młodych, sytuacja wyjściowa. Wchodzą bez jakichkolwiek obciążeń z przeszłości. Nie dotyczą ich spory o język sztuki ani spory o awangardę - to zmartwienia starszej generacji. Nie muszą ani siebie potwierdzać ani sobie zaprzeczać, niczego nie kontynuują i z niczym nie zrywają. Obce im są dramaty autosprzeniewierzeń, obce także nagłe nawrócenia. Wchodzą jak dzieci, które chrzest Historii ocalił od czyścica na chwilę przed Sądem Ostatecznym. Dlatego posiadli luksus dla innych nieosiągalny: mogą być wierni sobie, mogą podążać za własną witalnością, a nawet uczynić z niej program. Jak lubelskiej grupie "Zamek" przed laty oszczędzone było przejście przez socrealizm, by mogła zacząć od informèlu jako naturalnej dla swego wieku formacji, tak rozchełstane malowanie jest naturalnym początkiem działalności "Gruppy", uprawnionym przez licencję daty urodzenia. I jak informèl był znakiem oczyszczenia sztuki z narzucanych jej przedtem treści - symbolicznie utożsamianym z sytuacją w Polsce 1956, tak pełne treści obrazy nowego pokolenia są równoczesną odpowiedzią na dzień dzisiejszy Polski i autotematyzm sztuki lat 70-tych.

Młodzi artyści korzystają z licencji danej im przez historię w sposób świadomy. Częstotliwość ich wystąpień jest pochodną niezgody na milczenie w taki sam sposób jak malowanie jest wyrazem niezgody na postkonceptualny wyścig mediów. Jednak sytuowanie ich w kontekście figuratywnej tradycji lat 70-tych nie wydaje się trafne. Wewnętrznie bowiem, w warstwie znaczeń i sposobu rozumienia języka są dziećmi konceptualizmu. Krnąbrnymi - dodajmy. Dlatego też użyte wobec ich obrazów określenie "piktogramy" jest również mało adekwatne. Jeśli nawet mamy tu do czynienia z szczególnego rodzaju semantyczną dosłownością obrazowania, malowaniem pojęć, znaków i układów tautologii - co mnie samej wydawało się przed rokiem najbardziej znamiennej cechą tego malarstwa - to przecież nie daje się odczytywać ich w sposób dosłowny na innym poziomie niż podstawowy. Próby odnalezienia głębszych sensów, jakie te "piktogramy" w sobie niosą, każą dostrzec cudzysłów autoironii, autodystansu i cichego śmiechu. Był, na przykład, taki czas, gdy prawie każdy z nich malował palmy.

zachodnich granic naszego obozu palmy są po prostu symbolem stylu Reagge, określonej mody odzieżowej i muzycznej. W naszej kulturze powojennej palma była najpierw symbolem kiczu i bikiniarstwa, wytworem zgniłego kolonializmu, a potem, w roku 1982 stała się zjawiskiem księżycowym, wcielonym abstraktem - i mogła pojawić się na obrazach tylko w pełni swej absurdalności, z kulturowymi konotacjami wziętymi w cudzy-

słów. "Z kogo się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie!" Właśnie tak. Jeśli tkwimy w balonie absurdu - nakłujmy go szpilką śmiechu. Można w tym odnaleźć echo zabiegów magicznych, robienie "makumby" czy preparowanie papierowego tygrysa aby przełamać moc tygrysa prawdziwego.

Palmy były tu tylko przykładem - jednym z wielu symboli funkcjonujących w kulturze znaków; znaków, które zastąpiły rzeczywistość, wyparły ją w sferę nienazwaną, a przez to nie do końca uświadomioną. Jeśli znaki te i te symbole są dzisiaj przywoływane na płótnach artystów - to dlatego, między innymi, że starają się oni dostrzec je w sposób nie przytłumiony przez lata używania, zobaczyć - by tak rzec - odarte z odzienia, w całej, często agresywnej "doskonałości". Literatura zaś tych obrazów - ich tytuły, nierozdzielnie zrosnięte z treścią, ewokują nieodparty śmiech. Robi się więc śmiesznie i strasznie. A śmiejąc się możemy przez chwilę udawać, że to straszne nas nie dotyczy.

To, co zostało tutaj powiedziane nie jest wykładem programu grupy. Grupa programu nie ma i mieć nie chce, tak jak nie ma i nie chce mieć przywódcy. Nie wiem czy mają wspólne poglądy na sztukę, bo o sztuce nie rozmawiają. Czasami uda im się porozmawiać o artyźmie - takie chwile bardzo sobie cenią. Malować lubią, niekiedy malują wspólnie jeden obraz. Może to łączy ich najbardziej. Znaleźli też płaszczyznę porozumienia w postaci pisma: "Oj, dobrze już", wydawanego odręcznie. Publikują w nim utwory wierszem i prozą a także traktaty. Nie powołują się na żadne wybitne nazwiska z historii sztuki, przywołują natomiast nazwiska wielkich pisarzy. Jeśli chodzi o powiązania ze sztuką polską - to przyznają się jedynie do Ewy Piechowskiej, modelki z ASP uznawanej za amatorkę.

Polityka ich nie interesuje. Interesuje ich życie, w którym są zanurzeni.

Anda Rottenberg